

WRÓCĘ DO DOMU

Nie pamiętam dokładnie miejsca.

Byłam jednym z wielu dzieci bawiących się w miejscu, które niczym nie przypominało Ziemi. Jednak nikt z nas, nie miał wątpliwości, że jest w domu.

Myśl przenosiła mnie w przestrzeni, byłam zawsze dokładnie tam, gdzie chciałam być.

Poruszałam się pomiędzy najpiękniejszymi galaktykami. Mogłam widzieć je z daleka, lub dotykać ich powierzchni i struktur. Fascynowały mnie te podróże, zresztą, wszystko inne również. Trwałam w stanie podziwu i uczucia ciągłego zachwyty.

Uczestniczyłam w tworzeniu gwiazd, powstawaniu nowych światów i wszechświatów. Wszystko działało się tak, jakby to było coś, co dzieje się bo dzieć się musi i tylko zachwyty mógł temu towarzyszyć bo nic i nikt nie mogło tego tworzenia i rozwoju powstrzymać.

Nie pamiętam ubrań, domów, drzew, ptaków, kwiatów, zwierząt, jednak wiem, że to wszystko tam było, bardzo harmonijnie współistniejąc. Miejsce to, czy jakkolwiek by je nazwać, skupione było na budowaniu, na rozwoju na poznawaniu i tworzeniu. Nie pamiętam twarzy innych. Pamiętam jednak, że bez trudu ich rozpoznawałam.

Stanowiliśmy coś co można by określić mianem społeczeństwa, jednak zależności nie były przez nikogo narzucane czy wymuszane. Nikt nie wskazywał zadań do wykonania jednak wszystko w sposób który stanowił harmonię się stawało.

Pamiętam, że coś zwróciło moją uwagę. Pojawiło się nie znane mi dotąd słowo.

Ekspedycja.

- Ja nigdzie się nie wybieram. Nie sądzę by ta noc, czy ciemność była możliwa do przetrwania- usłyszałam.

-My weźmiemy w niej udział – ktoś powiedział - zostaną wysłane niektóre dzieci i kilku dorosłych.

Może ma to jakiś związek z naszą umiejętnością adaptacji?- pomyślałam.

Ziemia była celem ekspedycji.

Uwielbiałam podróże kosmiczne. Być na Ziemi to było coś. Niektórzy tam już byli. Tyle tajemnic, taka inna, fascynująca, rodzaj zachodu słońca, którego nigdy nie widziałam, opady atmosferyczne, no i dzień i noc ... jak się wtedy będę czuła kiedy nie będzie jasno... czy będzie tam zachwyty?

Na imię miałam Kasjopea. Na zgromadzeniach zawsze prezentowałam coś na wzór zdjęć. Ci, którzy pozostawali na miejscu pochłonięci własną twórczością mogli dzięki mnie oglądać najodleglejsze galaktyki, układy gwiazd, planety, przeróżne księżyce słońca, zorze, światła, które przybierały najrozmaitsze barwy i kształty, formacje skalne, niezamieszkałe przez nikogo obszary kosmosu dostępne tylko dla wytrwałych i ciekawskich podróżników jakim akurat byłam. Lubiłam ten rodzaj zachwyty jaki widziałam na twarzach tych, którzy oglądali utrwalone przeze mnie obrazy.

Namiętność, która we mnie była miała tak wspaniałe ujście. Nie miałam żadnych ograniczeń, wszystko było osiągalne. Nigdy nie zabrakło mi tematu. Byłam wolna, spokojna, pełna pasji, siły, radości, miłości, świeżości.

To był mój świat. Świat, którego nigdy nie chciałam stracić. Myśl o stracie powodowała we mnie lekkie ukłucia niemal fizycznego bólu. Nie lubiłam tego uczucia.

Celem ekspedycji było ostateczne i definitywne rozprawienie się ze Złem. Miejscem walki miała być Ziemia.

Nagle wyprawa przestała mnie interesować. Walka nie leżała w mojej naturze. Podróże, to było na pewno to w czym chciałabym uczestniczyć. Usłyszałam swoje imię.

- Ja?- Nie, gorączkowo myślałam, nie ja. Mam inne plany, planety, wszechświaty, tyle barw, kolorów, księżyców... Nie.

Zło zagrażało wszystkiemu. Rozmnażało się w niepokojącym tempie nie mając żadnych ograniczeń. Próbowoło opanowywać cały wszechświat. Nie było wyboru. Walka została już rozpoczęta.

Poczułam na sobie zimny, nieznany mi dotąd podmuch powietrza. Jakaś odrażająca woń unosiła się w okóło. Nie mogłam oddychać. Ktoś lub coś uderzyło mnie kilka razy w plecy. Zabolalo. O wiele bardziej niż to przelotne uczucie jakiego wcześniej doświadczałam.

Jakieś obce dźwięki zaczęły do mnie docierać. Było mi zimno. Ktoś zasłonił mi oczy. Poczułam, że brakuje mi sił, że nie mam na nic wpływu. Spojrzałam na swe dłonie. To nie mogłam być ja! To nie były moje dłonie, to nie były moje stopy. Zostałam uwięziona w jakimś małym ciele! Zaczęłam krzyczeć, coraz głośniej i głośniej. Chcę wrócić do domu, chcę wrócić do domu! Niestety, moje wołanie nie układało się w żadne słowa. Słyszeć było tylko krzyk.

Zapadłam w sen. Powoli znane mi obrazy, osoby zdarzenia zaczęły rozmywać się, odpływać i znikać .

.....

Ktoś nachylił się nad malutkim ciałkiem, które zapadło w krótki sen spowodowany wyczerpującym krzykiem. Ktoś inny podszedł do niemowlęcia, które przed chwilą przyszło na świat. Pogładził pomarszczoną skórę.

Po jakimś czasie trzech mędrcy ze Wschodu przynieśli mu swe dary.

.....

Ktoś nachylił się nad malutkim ciałkiem, które zapadło w krótki sen spowodowany wyczerpującym krzykiem.

- Miałaś dużo szczęścia- powiedziała położna do niemowlęcia urodzonego w szpitalu polowym w centrum toczącej się wojny... .

Hanna Czerwińska, Alesund 21.11.2015

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

hannacze, dodano 17.02.2016 18:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.